KLUB SPORTOWY

»CRACOVIA«

CENA 20 GR.

Prenumerata roczna 2 zł.

MIESIĘCZNY BIULETYN SPORTOWY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 4, M. 6.

Rok I. Kraków, dnia 15 listopada 1936. Nr. 3.

Wl. Zasadni.

PLAUDITE CIVES!

Zawodami z Brygadą z Częstochowy w dniu 1 listopada zakończyła nasza I drużyna, swój zwycięski sezon

Wyczyn sportowy naszej dzielnej jedynastki jest w historii footballu polskiego — czymś bezprzykładuym, nie mającym nawet odpowiednika zagranicą — nie zdarzyło się bowiem dotąd, by drużyna opuszczająca szeregie xtra-klasy, mogła w ciągu jednego roku powrócić na jej łono i to... w triumfalnym pochodzie – od zwycięstwa do zwycięstwa!

Czegoż to dowodzi? — Dowodzi to, że w „Cracovii" tkwi wielka potęga tradycji, jakaś niezniszczalna moc która wiedzie klub poprzez niziny upadku na szczyty potęgi i sławy!

Zarząd klubu w bieżącym roku zdawał sobie dokładnie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nim — po spadku piłkarzy z Ligi P.Z.P.N. — ciążyła i nie zapominał o tym, że sekcja piłkarska, to macierz, żywicielka klubu.

W tych warunkach, pod światłym przewodnictwem Prezesa płk. Miodońskiego — skonsolidowany Zarząd klubu świadom powagi chwili dał Sekcji piłkarskiej kierownika, jakiego nie mieli nasi piłkarze od wielu lat.

P. Wawrzecki Alfred z zapałem zabrał się do pracy, wprowadził w szeregi zawodników swej sekcji niemal wojskową dyscyplinę, otoczył ich przytem ojcowską opieką.

Plony jego pracy nie dały długo na siebie czekać. — Zawodnicy I drużyny ufni w swe siły, z dawno niespotykaną w szeregach biało-czerwonych ambicją, wytrwałością i zapałem ruszyli w bój — zdobywając krok za krokiem szczeble prowadzące do najwyższego celu – powrotu w szeregi ligowców.

Zwycięstwami znaczyli „Cracoviacy" swą żmudną drogę — odnosząc sukcesy o jakich nie marzyli nawet czołowi przedstawiciele extra-klasy.

I wreszcie nadszedł dzień chwały, dzień radości i wesela! Cracovia po rocznym pobycie w A-klasie udowodniła, że była, jest i będzie potęgą piłkarską w Polsce, a wróciwszy na należne jej miejsce w Lidze dała dosadną odpowiedź tym, którzy w ubiegłym roku zwątpili w jej sprawność organizacyjną i siły twórcze.

Zarząd Klubu ocenił należycie wspaniałą rolę jaką odegrali w dziejach Klubu nasi dzielni i kochani piłkarze oraz ich kierownik z roku bieżącego i na posiedzeniu w dniu 12 listopada uchwalił przez aklamację wyrazić im jaknajserdeczniejsze podziękowanie.

Piłkarze Cracovii i ich kierownik dobrze się zasłużyli klubowi!

Tadeusz Kudliński.

SPOWIEDŹ KIBICA

Wezwany zostałem przez p. sekretarza Zasadniego — jako dawny członek zarządu K. S. Cracovia — do napisania artykułu dla biuletynu Czynię to z tym większą ochotą, że jestem długoletnim i zaprzysiężonym kibicem Cracovii, którą pamiętam w pieluchach jeszcze, z czasów, gdy grała mecze na błoniach, na boisku ogrodzonym sznurkiem. Jeśli te dawne czasy przypominam to w tym celu, by stwierdzić, że Cracovia jest drużyną o długiej, pięknej i chlubnej tradycji.

Dlatego też nie dziwcie się moi drodzy, — że w zeszłym sezonie, gdy Cracovia spadła z Ligi (biję się ze skruchą w pierś) zwątpiłem w drużynę i spodziewałem się, że gracze z klubu ucieckną, że drużyna nie zdoła przejść przez kalwaryjską drogę rozgrywek A-klasowych, że się wszystko rozklei. Był to dla mnie zdecydowany pogrzeb Cracovii i jej świetności.

Czułem się później zawstydzony, gdy rozgrywki te poczęły wykazywać bardzo dobrą formę drużyny, gdy fan-

fastyczne niemal wyniki meczów towarzyskich poczęły przypominać najświetniejsze czasy Cracovii. Wówczas uderzyłem się poraz pierwszy w grzeszną pierś niewiernego kibica i nawróciłem się.

Jeśli dalej pozwolę sobie — szanowni towarzysze — na pewne uwagi o piłce nożnej, to miejcie na względzie, że nie jestem tylko kibicem, ale że mam za sobą także „przeszłość“ czynnego piłkarza, oczywiście nie z ekstraklasy. Wypominam to nie po to, by się chwalić, ale w tym celu by mym uwagom nadać powagę zdania człowieka, co nie tylko zna fotbal od strony trybuny, ale także z boiska samego. Jestem więc człowiekiem, który „kopał“, ale — tylko piłkę!

Otóż w Cracovii takiej, jaką widzę teraz na boisku, w większości jej „grajków“, widzę bardzo ważny dla mnie powrót do formy piłkarstwa wysokiej klasy t e c h n i c z n e j, gry opanowanej, kombinacyjnej, fair. Wzorem tego typu gry spokojnej i opanowanej zupełnie, jest Korbas zwłaszcza, i kilku innych graczy. Zupełne opanowanie piłki, szybkość, zręczność, spokój i rozumna taktyka, oto cechy tej gry. Niema tam gry siłą, a więc łokciami, przysiadaniem bramkarza, „stołkiem“, zakładaniem nóg i całym tym dobrze nam znanym arsenałem środków, dla których istnieje niezastąpione wyrażenie — „koszenie“. Korbas jest klasycznym przykładem gracza, który objedzie niemal każdego, nie używając nigdy bezpośrednio siły. I ten typ gracza należy pielęgnować, stawiać za wzór. Nie wiem przytem czemu przypisać należy, że gracz ten wybitnie zapowiadający się na doskonałego środkowego napastnika — przy notorycznym braku tego typu graczy u nas — jest z uporem wstawiany na skrzydło, gdzie wyzyskuje najmniej swoich możliwości.

Nie jestem ja na tyle delikatny, by zalecać „salon“ na boisku i „patyczkowanie się“ w grze. Wiem dobrze, że meczu nie wygrywa się płaczem, lecz dobrą grą, — jednak granice muszą być zachowane, bo mamy mieć fotbal na boiskach a nie rzeźnię. Odpowie mi może na to wielu kibiców, że to wszystko bardzo pięknie, ale ostatecznie idzie przecież o wygraną a doświadczenia wskazują, że w rozgrywkach ligowych nie wolno bawić się w style, i tym podobne trele morele, bo przeciwnik przygniecie, przydusi, skosi i wywiezie zwycięstwo.

Jest tak — przyznaję — ale właśnie jest źle. Powiedzmy to sobie wyraźnie. Czy przez ten system, drużyny ligowe osiągnęły wyższy poziom gry — np. w stosunku do drużyn zagranicznych — wątpię bardzo.

I tu muszę rzucić oskarżenie pod adresem dzielnicy śląskiej, gdyż jej głównie przypisuję fakt ogólnego obniżenia poziomu naszego piłkarstwa. To śląskie drużyny i śląscy gracze wprowadzili ten system grania „siłą“, który zmusił pozostałe drużyny do zastosowania tego samego sposobu. Przedtem dzierżyła prym w piłkarstwie dzielnica małopolska, kształcąc wysokowartościowy fotbal techniczny. Dziś — środek ciężkości przesunął się na Śląsk, który ma 3 drużyny ligowe. Poważnym konkurentem został jedynie Kraków, utrzymujący również 3 drużyny w lidze.

Jeżeli jednak zdamy sobie sprawę, że właściwie Śląsk — poza „Ruchem“ — nie wydał ani jednej drużyny, któraby poważnie zaważyła w rozgrywkach ligowych lub długo się w lidze utrzymała, podczas gdy krakowskie drużyny stale utrzymują się w lidze, przyjdzie nam napewno na myśl podejrzenie, czy cały ten „system“ śląski jest ostatecznie dobry. Natomiast wiadomo, wszystkim, że od tego czasu zaczęły się potworne awantury na boiskach, flachy w kieszeni, kamienie i cegły i bójki i cały ten chamski proceder, czyniący często zawody podobnymi do walki byków.

Mało tego. Cała atmosfera sportowa klubów śląskich jest — jak wiemy — z gruntu zła. Skandale w rodzaju tłomaczenia przegranej, pijaństwem całej drużyny, jakieś ciemne afery, połączone z przekupywaniem graczy, z nieprawnym przyznawaniem POS-a, ciągłe doniesienia i śledztwa — to są sprawy, które zdarzają się na Śląsku lub stamtąd zostały przywleczone. To jest choroba, którą należy leczyć rozpalonym żelazem.

I tu wydaje mi się, że rola Krakowa jest bardzo ważna. Kraków — posiadając całkowite możliwości po temu — musi dążyć do odzyskania dawnego swego stanowiska, ale nie przez dostosowanie się do poziomu, narzuconego przez drużyny śląskie, tylko przez podniesienie poziomu technicznego, przez pielęgnowanie tego prawdziwego fotbalu - sportu, który przez długie lata pozwalał Krakowowi zaliczać się do europejskiej klasy. Miejcież Krakowiacy tę ambicję!

Widzimy przecież z zawodów z drużynami zagranicznymi, że tam ten poziom techniczny nadal istnieje, jest rozwijany i że drużyny te bezwzględnie górują nad drużynami naszymi, zwłaszcza tymi, które stosują śląską grę na „jeża“, Czy możemy pochlubić się wynikami? Nie!

W czasie berlińskiej olimpiady podały dzienniki wywiad z kierownikiem drużyny angielskiej, która z nami przegrała. Spodziewano się tłomaczeń, jak to u nas jest w zwyczaju, że gracze byli nie wyspani, że mieli zły dzień, że ten miał skręconą kostkę, ów zjadł za duży befsztyk i za wiele do niego cebuli, czy wreszcie, że był pijany lub że przeciwnik kogoś przekupił.

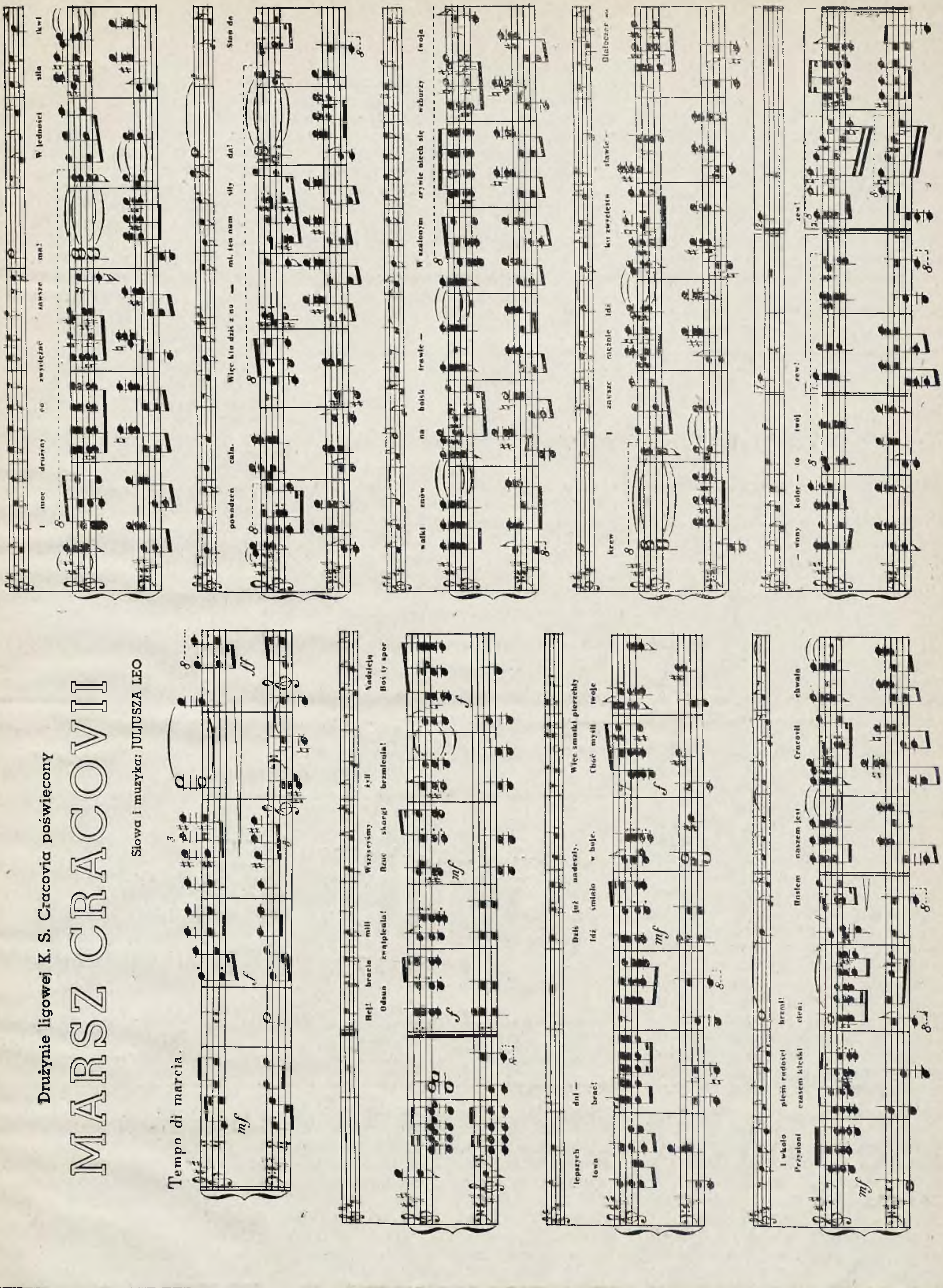
Nic podobnego.

Anglik oświadczył, że drużyna jego przegrała, gdyż — oczywiście gorzej grała. Dodał jeszcze, że Anglicy przyjechali nie poto na olimpiadę, by wygrać wszystkie zawody, lecz ż e b y g r a ć w p i ł k ę. Wynik zaś należy do tego, kto jest lepszy. Otóż tu jest zdrowy sens i tu macie prawdziwego sportowca. U nas tymczasem prasa prorokuje zwykle przed ważnymi zawodami, że wygramy a smutna rzeczywistość jest potym tym gorsza. Wówczas wygrywa się owe osławione już befsztyki, ścięgna zerwane i zgoła pijaństwo.

Entuzjazmujemy się Anglią jako ojczyzną sportów, a nie umiemy wziąć od Anglików tego co najważniejsze — prawdziwego ducha sportowego.

Oczywiście, jeśli nawołuję, by Kraków i specjalnie Cracovia, która najwięcej tego sportowego ducha posiadawzięły na siebie zadanie powrotu do dawnej świetności naszego fotbalu, to wiem, że nie obejdzie tu się bez współdziałania czynników poza klubem. Liga i kolegium sędziowskie najwyraźniej jest po stronie „śląskiej“. Pewną poprawę można już zauważyć, jednak musi się przejść do bezwzględnego tępienia wszelkiego chamstwa na boisku, tępienia przemocy i stworzenia warunków, by drużyna lepsza technicznie m o g ł a g r a ć i tym samym wygrać z „kosynierami“. Inaczej dajmy sobie spokój.

Tu jeszcze jedna uwaga. Kibice drodzy — do was zwracam ten apel: walmy hurmem na zawody, dopingujmy drużynę, wrzeszczmy „Korbas gola“, szalejmy z radości gdy gol padnie — na to wszystko zgoda. Ale pozbędźmy się stałego lekceważenia przeciwnika i sędziego, przestańmy wołać: ty pało, ty rzeźniku, albo: kalosz, kanarki doić i t. d. Trochę karności i dyscypliny moi drodzy! Nauczcie się przegrywać z uśmiechem, bo to jest największa sztuka. To nie dowodzi odwagi, jeśli się krzyczy na sędziego biegającego w kółko po boisku: ty draniu, — stojąc bezpiecznie wśród 5.000 widzów w zupełnej pewności, że ten nieszczęśnik nie upomni się o swój honor, bo tego nie potrafi uczynić. Sędziowie błądzą — niestety dosyć często — ale dzikie wrzaski, na pewno nie sprowadzą ich na drogę cnoty a już na pewno nie przyczynią się do wygrania meczu. Inna sprawa, że trzeba sędziów troskliwiej dobierać,


Drużynie ligowej K. S. Cracovia poświęcony
MARSZ CRACOVII
Słowa i muzyka: JULJUSZA LEO
Tempo di marcia.
Hej! bracia mili Wszyscyśmy żyli Nadzieją lepszych dni — Dziś już nadeszły. Więc smutki pierzchły
Odsuń zwątpienia! Rzuć skargi brzmienia! Boś ty sportowa brać! Idź śmiało w boje. Chcę myśli twoje
I wkoło pieśń radości brzmi!
Przysłoni czasem klęski cień: Ideałem naszem jest Cracovii chwała
I moc drużyny co zwyciężać zawsze ma! W jedności siła tkwi powodzeń cała. Więc kto dziś z nami, ten nam siły da! Stań do walki znów na boisk trawie — W szalonym zrywie niech się wzburzy twoja krew I zawsze mężnie idź ku zwycięstw sławie — Białoczer — wony kolor — to twój zew! zew!

nietylko pod kątem znajomości przepisów, ale przede wszystkim pod kątem wyrobienia życiowego, taktu, bezstronności, autorytetu i pewności siebie.

Ta uwaga moja dotyczy również stosunków naszych z Wisłą. Panowie — bądźmy sprawiedliwi. Jest to stary, porządny klub krakowski. Nasz rywal — tak. Ale czyż te „derby" krakowskie nie mogłyby się odbywać w atmosferze koleżeńskiej, ot tak jak to ów Anglik pojmował? Dziś my — jutro wy. Wygrywa, kto gra lepiej. Czasem trochę szczęścia — no tak. Albo się je ma, albo nie. Więcej humoru — panowie! A nie ten wrogi, wręcz pogrzebowy nastrój i głupie gadanie, że tamci to patałachy a nasi „cyze". Nieprawda! Mówię to oczywiście tak pod adresem Cracovii jak i Wisły, bo nikt nie jest bez grzechu.

Ja sam tak praktykuję (i radzę wam czynić podobnie), że chodzę na te mecze (zresztą zawsze na „stojaka"), z **kibicem Wisły**. To uczy opanowania. Nie mieliśmy dotąd zatargu. Przychwalamy sobie wzajemnie, co się nam podoba. To nie są rzeczy niemożliwe. Spróbujcie na początek. Dogadacie się na pewno. A jeśli traficie na człowieka, z którym się nie dogadacie — zostawcie go. To człek stracony. **Nie był nigdy i nie będzie nigdy** sportowcem.

Tyle byłoby słów na dzień dzisiejszy. Do was zwracam się kibice! Od was też zależy, a może przede wszystkim od was, czy Kraków odzyska swe dawne stanowisko.

Jotwuka.

Te wspomnienia to rzecz święta...

Po powrocie do domu z przymusowych bo pochorobowych wywczasów zastałem miłe wezwanie Redakcji, by coś dla „Biuletynu" napisać, zaczerpując tematu ze wspomnień na tle historii naszego klubu. Wpierwszej chwili postanowiłem odmówić, gdyż zdawałem sobie z tego sprawę, że do miesięcznika, który zasilił, a miejmy nadzieję nieraz jeszcze zasili Zygmunt Nowakowski niemożna byle co a zwłaszcza byle jak napisać.

Przyszła mi jednak refleksja, że nie chodzi tu przecież o „literaturę", do której ani potrzebnych kwalifikacji nie posiadam, lecz o proste utrwalenie wspomnień, które z biegiem czasu się zacierają, płowieją i wkrótce zniknąć mogą zupełnie z pamięci nietylko szerokiego ogółu, ale nawet dramatis personarum i pod wpływem tej myśli postanowiłem spróbować. Szło więc już tylko o wybór tematu.

Mój Boże! w ciągu tego ćwierćwiecza, które z klubem i w klubie przeżywałem tylu przewinęło się ludzi, tyle przesunęło miłych, wspaniałych i na odwrót czasami przykrych i gorzkich wrażeń, tyle było triumfów i niepowodzeń, tyle wzlotów i upadków ducha, okresów pomyślności i dojmującej biedy, że możnaby tem całe tomy wypełnić, że jednak o tomach mowy tu być nie może, więc trzeba zdecydować się na jedno jakieś wydarzenie, szczególniej godne zapamiętania i utrwalenia choćby niedołężnym piórem. Z wielu innych nasuwało mi się uparcie jedno, a mianowicie:

Była to jesień 1921 r. Posiadaliśmy wówczas drużynę dobrą. Brakło w niej już co prawda niezapomnianego śp. Antka Poznańskiego, ani śp. Mietka Pollaka, ani wszechstronnego grajka Tadka Dąbrowskiego, ani Tadka Prochowskiego, ani Ziemiańskiego, ani Traubów, ani krotochwilnego Singera, ale grał jeszcze w bramce niezawodny śp. Stefan Popiel, byli doskonali obrońcy: twardy, kościsty Fryc i cudownie „czajający piłkę" Gintel, świetny Staszek Cikowski, z którym pochodzący jeszcze ze starej gwardji Tadek Synowiec i „Zulu kafer" Zdzisek Styczeń stanowili najlepszą wówczas, a może i po dziś dzień pomoc w Polsce. W ataku grali Staszek Mielech, Sperling, Kogut, śp. Bolek Kotapka, a przede wszystkim niedościgniony dotąd mistrz nad mistrze Józek Kałuża. Była to zatem paka, z którą można się było już na wiele ważyć. Trenerem był wówczas Imre Pozsonyi, były gracz M. T. K. i węgierski internacjonał, którego niezaprzeczoną zasługą było utrzymanie drużyny w kondycji, gdyż po „Ferenczu" Koželuchu nie miał jej już czego nauczyć. Ponieważ jednak był przekonany, że Cracovia jemu właśnie zawdzięcza swą świetną formę, którą chciał się w swej ojczyźnie pochwalić więc nawiązał kontakt z F. T. C. i M. T. K., a uzyskawszy dla Cracovii ich zaproszenie do Pesztu, zaczął odpowiednio urabiać zarząd klubu i nalegać na przyjęcie oferty. Sprawa szła początkowo opornie, gdyż wielu członków zarządu, zdając sobie sprawę z wartości MTK, którego jedenastka uchodziła wówczas powszechnie za najsilniejszą drużynę na kontynencie Europy, uważała proponowaną imprezę za porywanie się z motyką na słońce i nie chciała narażać klubu na ciężką kompromitację. Wstrzemięźliwość ta była zresztą zupełnie uzasadnioną, wszak wszyscy sportowcy widzieli, że w tym samym roku przed triumfalnym pochodem M.T.K. przez Niemcy rozlepiano ogromne tam afisze z podobizną Ortha i napisem „Es kommt MTK. mit Orth dem Fussballphaenomen", wiedziano zatem kto jest Orth i czem jest MTK.

Wreszcie naleganiom i przedstawieniom Pozsonyiego uległ Prezes Klu-

J. F. Preussner.

JEGO KARIERA

Nie tak dawno temu wyświetlano w Krakowie film pt. „Jej kariera". Nie byłem na nim i nie wiem, jak się zaczęła „jej" kariera, ani, jak się skończyła. Jeżeli film posiadał t. zw. happy end, to z pewnością niewesoło. Ona wyszła za niego i... wiecie mam nadzieję, co było „dwadzieścia lat później".

Ponieważ nie zrobiono jeszcze filmu pt. „Jego kariera" (polscy przemysłowcy filmowi, to najbliżsi krewni „Śpiących Rycerzy w Tatrach") pozwolę sobie opowiedzieć pokrótce, jak on będzie w przyszłości wyglądał. A więc „jego" kariera zaczyna się jeszcze w kołysce. Już wówczas zaczyna kopać i wtedy jest bardzo niebezpieczny dla... samego siebie. Pewnego razu omal sobie nie podbił piętą oka. Poza tym fauluje niańki i robi na of-side.

Gdy podrośnie, wogóle spoważnieje, będziecie go widzieć, jak chodzi ulicami, z oczami utkwionymi pod nogi i tępi wszystkie wybujałości. Czy to będą kasztany, czy kamienie szlachetne, ze wszystkim postępuje jednakowo. Kopie. Dopiero gdy przewróci mu się w głowie pod wpływem tych sukcesów stanie się bardziej wybredny. Razem z podobnymi karierowiczami zakłada klub obowiązkowo KS. Czarni. W tym klubie schwarz-charakterów jest kolegą prezesem, mając do pomocy kolegę-wiceprezesa, kolegę-skarbnika (z reguły najczarniejsze indywiduum) kolegę-sekretarza i kolegów członków nie płacących składek. To ostatnie jest przyczyną, że inwentarz KS. Czarni jest stale nie kompletny. Brak przede wszystkim pompki, a rowerzyści nauczeni doświadczeniem nie chcą się nawet zatrzymywać na „chwilę". Często „schlauch" jest dziurawy i skórę trzeba napychać trawą, kiedy indziej skóra jest dziurawa i trzeba koniecznie poświęcić język (na szczęście tylko od buta) aby mecz mógł

bu śp. Dr. Edward Cetnarowski, który liczył na zadzierżgnięcie węzłów z węgierskimi sferami sportowymi. Szalę wreszcie przeważyła ochota graczy, którzy zapragnęli zmierzyć się z tak groźnym przeciwnikiem.

21. IX. 1921. po południu wyjechaliśmy odprowadzeni na dworzec przez członków zarządu i liczną gromadę zwolenników, żegnani życzeniami i smętnymi spojrzeniami, rzucanemi, na straceńców, pchających się nietylko do jaskini lwa, ale włażących mu dobrowolnie wprost w paszczę. Jechała nas niewielka ale nadzieją na pomyślny wynik ożywiona gromadka, na którą składali się Prezes śp. Dr. Cetnarowski, 11 graczy 2 rezerwowych (śp. Kotapka i Oleś Pychowski, później wieloletni obrońca Wisły oraz na prośby drużyny niżej podpisany.

Późnym już wieczorem przybyliśmy do Cieszyna. Polska komora graniczna nie chce nas przepuścić, zasłaniając się tem, że właściwą dla nas jest komora w Piotrowicach. Długie molestowania odnoszą wreszcie skutek. Po rewizji celnej paszportowej i walutowej puszczają nas na czeską stronę. Przy rewizji paszportowej prześliśmy małą emocję. Jeden z graczy z niewiadomego mi już dziś powodu jechał na cudzy paszport. Oczywiście podobizna właściciela wklejona do paszportu mało była podobną do tego kto się tym dokumentem legitymował, a sprawdzający, który innych bez przyglądania się przepuszczał tego właśnie nieszczęśnika dokładniej zapragnął oglądnąć. Biedny delikwent jak mógł usuwał się w cień i jak mógł najgłębiej nasunął na twarz daszek sportowej czapeczki i skutkiem tego nabierał wyglądu typka, z którym nie byłoby miło spotkać się wieczorem w odludnej ulicy. Na szczęście skończyło się tylko na strachu. Po kilkugodzinnej podróży w dusznym wagonie zachciało się nam pić czegoś orzeźwiającego. Poszedłem z Frycem do bufetu kolejowego, gdzie w braku innego napoju podano nam dwie szklanki piwa. Po wypiciu kładę na ladzie banknot 1000 markowy i otrzymuję resztę koprowiną. Tak słaba była wówczas nasza waluta. Po krótkim już postoju jedziemy przez przełęcz jabłonkowską do Czolny (Żolny) Pozsonyi dla wzmocnienia ekspedycji po przejściach granicznych wydobywa podróżne zapasy i pakuje każdemu pajdę chleba i zimny sznycel siekany i mocno cebulą zaprawiony, których miał pełny kufer. Młodzi byliśmy zdrowi i głodni, cóż dziwnego, że nam smakowało. Pałaszowaliśmy więc, podśpiewując wesoło. Pewne oczekiwanie na połączenie w Czolny wyszło nam na dobre, gdyż na następnych stacjach węzłowych w Żilinie i Parkanach nie potrzebowaliśmy już czekać, owszem musieliśmy się z przesiadaniem spieszyć. Tej nocy nie spaliśmy zupełnie; zeszła na pogwarce i opowiadaniu anegdotek sportowych i kawałów, a po rozwidnieniu gdzieś za Trenczynem na przyglądaniu się cudnej Słowackiej ziemi i ślicznemu Wagowi, który przypomina nasz Dunajec w kilkakrotnym powiększeniu. Wag towarzyszył nam aż do Dunaju.

W Parkanana miejscowości pamiętnej bitwą, jaką stoczył król Sobieski z Turkami po odsieczy wiedeńskiej, zwaną u nas bitwą pod Parkanami, Spotkaliśmy posła R. P. w Peszcie, hr. Szembeka, obecnego podsekretarza stanu w Min. Spraw Zagran., z którym wyjechaliśmy równocześnie z Krakowa. W Parkanana przesiedliśmy się do pociągu pospiesznego Wiedeń-Budapeszt. Prezes, znając hr. Szembeka zaprezentował mu całą ekspedycję i zaprosił na match w Peszcie. P. poseł przyrzekł swe uczestnictwo na zawodach z FTC. ze względów bowiem na jakieś przeszkody nie mógł w niedzielę po południu przybyć na match z MTK. Z Parkanana do Pesztu (około $1^1/_2$ godziny pospiesz.) śliczna droga, cały prawie czas nad Dunajem, który jest tam już ogromną rzeką. Po drodze podziwialiśmy, oczywiście z daleka, piękny zamek Macieja Korwina na wyniosłej górze po prawym brzegu Dunaju (jechaliśmy lewym). Minęliśmy Gran siedzibę prymasa Węgier, a następnie Gödöle letnią rezydencję króla węgierskiego, którą zdobiło arcydzieło naszego Grottgera „Wojna“.

Do Pesztu dobiliśmy nareszcie koło godz 14, po 20 kilku godzinach jazdy. Na dworcu oczekiwała nas delegacja MTK oraz Dr. Fodor, ówczesny wódz węgierskiego footballu. Z dworca do hotelu, zaraz obiad, który po zimnych sznyclach Pozsony'ego niesłychanie nam smakował. Przy obiedzie nie mogliśmy się nadelektować wodą mineralną ze słynnych źródeł Secheny'ego (czytaj Szeczeniego), którą podawano w zamkniętych flaszkach. Woda ta zmieszana z lekkim winem węgierskim wydała się nam spragnionym, istnym nektarem olimpijskim. Używaliśmy na niej przez cały czas pobytu w miłej gościnie. Po obiedzie i krótkim wypoczynku udaliśmy się metrem tj. koleją podziemną, przeprowadzoną pod jedną z najwspanialszych ulic w Europie Andrassy'utca, do wspaniałego zakładu kąpielowego Szeczeniego dla odświerzenia się po drodze, która po podróży w wagonie III. kl. i nieprzespanej nocy dała się nam dobrze we znaki. Odświerzenie było zre-

dojść do skutku Aż wreszcie przychodzi dzień kiedy na Błoniach gruchnęła wieść, że Cracovia formuje drużyny juniorów. Ta sama wieść niesie o wspaniałym ekwipunku, prawdziwych butach footballowych z kołkami, oraz o wielu innych, jak się po tym okazuje, nieprawdziwych historiach. KS. Czarni zwołują nadzwyczajne walne zebranie i uchwalając gremialnie „zasilić“ KS. Cracovię. Nazajutrz przed szatnią KS. Cracovia spotykają się trzy kompletne drużyny KS. Czarni, KS. Biali i KS. Zieloni. Następuje przegląd ochotników, dokonany przez gen. Kałużę i kap. Koguta po tym rozkaz: marsz do szatni. Rozebrać się i ubrać. Z rozebraniem nie ma żadnego kłopotu. Gorzej natomiast z odzianiem 33 czarno-biało-zielonych ochotników. KS. Cracovia ma coś niewiele ponad 11 par butów i tyleż par koszulek i spodenek. Ale to nic. Gdy kwadrans później gen. Kałuża przyjmuje defiladę eks-środkowy napastnik Czarnych maszeruje w swoich własnych kalesonach, sprytnie skróconych na przyzwoitą długość (zawiła terminologia, co?) w lewym bucie gen. Kałuży w prawym swoim własnym i koszulce czerwonobiałej mogącej z powodzeniem „obstać“ za koszulkę, spodenki i pończochy. Eks- prawy łącznik KS. Czarni posiada brakujące poprzednikowi spodenki, prawy but generała i własną koszulę. Inni byli jeszcze gorzej ubrani. Gdyby wyszli na defiladę w tym co otrzymali w szatni, musieliby zaopatrzyć się w listek głogowy (rośnie ich niestety obok boiska coraz mniej).

Taki był i będzie początek „jego kariery“. Wkrótce przybierze ona (kariera) zawrotne tempo. Z 13 drużyny juniorów komlet eks-schwarz charakterów przedostanie się do trzeciej drużyny, po tym do drugiej i do pierwszej. Potym...

Ale raczej nie uprzedzajmy wypadków PS. „Jego kariera“ to film oparty na prawdziwym zdarzeniu. Bo to wszystko zdarzyło się w roku 1919.

szta rzeczą bardzo wskazaną, następnego dnia bowiem tj. w sobotę czekała naszych zawodników ciężka przeprawa, a mianowicie spotkanie z FTC., który jako ówczesny wicemistrz Węgier nie wiele ustępował potężnemu mistrzowi MTK. Po kąpieli i lekkiej wieczerzy spali nasi chłopcy jak zabici. W sobotę rano zwiedzanie miasta pod przewodem Pozsonyi'ego. Ogromne wrażenie zrobił na nas zamek królewski w Budzie, do którego dostaliśmy się miniaturową kolejką zębatą po przejściu wspaniałego mostu łańcuchowego cesarzowej Elżbiety. Zachwycaliśmy się widokiem na Peszt, Dunaj i położony nad nim parlament z t. zw. baszty rybackiej, cząstki dawnych fortyfikacyj stolicy Węgier. Ponieważ nikt z nas nie mówił po węgiersku, przeto z konieczności posługiwaliśmy się językiem niemieckim, wszędzie spotykaliśmy się z szorstkim „nem tudum“ (nie rozumiem), skoro jednak ci sami ludzie dowiedzieli się, że jesteśmy polakami i Cracovią, w tej chwili szorstkość zmieniała się w uprzedzającą uprzejmość, rozumiano nasze zapytania, udzielano zaraz odpowiedzi w nieznanym przed chwilą języku niemieckim. Tak było wszędzie w tramwaju, sklepie, czy na ulicy. Po obiedzie, drzemce i masażu jazda na maich.

Przy wejściu do stadionu spotkaliśmy oczekujących nas, dwu jakże się między sobą różniących ludzi. Jeden to wytworny pan w każdym calu, to znany nam już poseł hr. Szembek, drugi skromny robociarz entuzjastycznie nas witający, to dawny nasz bak Obert, który w czasie swej służby wojskowej grał w naszej drużynie i zupełnie dobrze mówił po polsku. Widząc łzy rozrzewnienia w jego oku wyściskaliśmy serdecznie zacnego chłopa i zabrali oczywiście z sobą do oddanej nam honorowej loży. Ponieważ prezes musiał się zająć posłem, przeto na mnie spadł miły zresztą obowiązek dotrzymania Obertowi towarzystwa, który jak się okazało nazywał się na Węgrzech (Gaszpary). Obert rozpytywał o wszystko i wszystkich, to też toczyliśmy z sobą ożywioną pogawędkę, mimo, iż nasz poseł, witając się z różnymi dygnitarzami oglądał się z pewnym zażenowaniem na trochę niewygodnego w tych warunkach intruza. Powiadomiony przez prezesa kto zacz, przywitał się z nim uprzejmie i przestał zwracać uwagę na niedopasowanego towarzysza. Ze względu na dzień powszedni i zajęcie pracą graczy FTC. Zawody rozpoczęły się około godz. 5 tj. jak na porę jesienną b. późno, co jak się okazało — miało wpłynąć fatalnie na wynik spotkania.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Zapisujcie sie na członków K. S. CRACOVIA!

Dr. Moroz Aleksander.

Przodujące stanowisko „Cracovii“ w lekkiejatletyce krakowa

Sezon lekkoatletyczny skończył się, opustoszały bieżnie a zaczynają zaludniać się hale i sale gimnastyczne. Zawodnicy przeszli do „zaprawy zimowej“, która potrwa spewnością do końcowych dni marca roku przyszłego. Obecnie można z dalszej perspektywy przeglądnąć wyniki pracy lekkoatletów „Cracovii“. Mam przed sobą ostatni komunikat Krak. Okręg. Związku Lekkoatletycznego, który podaje ostateczną punktację klubów zrzeszonych w tym Okręgu po ukończeniu wszystkich mistrzowskich konkurencji lekkoatletycznych, a więc: biegów na przełaj, mistrzostw głównych klasy A, B, C, oraz wieloboi. Przedstawia się ona następująco:

W konkurencjach męskich:

1. Cracovia	120	punktów
2. Z. S. Krynica	54	„
3. K. P. W. Metal	25	„
4. Sokół Nowy Sącz	20	„
5. Sokół Nowy Targ	16	„
6. A. Z. S.	13	„
7. Makabi Kraków	11	„
8. Victoria Jaworzno	8	„
9. Wisła	7	„
10. Samson Tarnów	4	„
11. W. K. S. Kielce	3	„
12. Ż. T. G. S. Nowy Targ	3	„
13. K. S. Mościce	2	„

W konkurencjach kobiecych:

1. Makkabi Kraków	59	punktów
2. Cracovia	25	„
3. R. K. S. Legia	14	„

Tabela powyższa mówi sama za siebie. Cracovia w konkurencjach męskich przoduje i to nie różnicą jednego lub kilku punktów, lecz olbrzymią większością. Należy się jej to słusznie. Posiada bowiem w swem łonie zastępy zawodników, którym dobre imię klubu leży na sercu równie mocno jak i Zarządowi Sekcji, zawodników, którzy przez pilny trening i systematyczne dążenie do wytyczonego przez Zarząd Sekcji celu muszą osiągać wyniki dobre i zapewniające zespołowi to miejsce, które zajmuje. Przodujące stanowisko Cracovii w lekkiejatletyce jest nietylko wykładnikiem sportu lekkoatletycznego Krakowskiego z ostatnich lat, ale datuje się właściwie od zarania sekcji. W roku przyszłym upłynie 15 lat od powstania Sekcji, szmat czasu, podczas którego przewinęła się przez szatnię sekcji i bieżnię klubu naszego cała plejada „asów“ lekkoatletyki krakowskiej i polskiej. Wystarczy spojrzeć na tabelę rekordów lekkoatletycznych okręgu obowiązującą na rok 1936, by nabrać do lekkoatletów Cracovii przekonania i poczuć dla nich sympatię. Na 42 konkurencji, dla których obowiązuje tabela rekordów, 33 obsadzone są przez zawodników Cracovii bądźto indywidualnie bądźteż zespołowo.

I tak: Fiałka dzierży 5 rekordów

Nowosielski i Drozdowski po 4 rekordy
Soldan 3 rekordy
Tuziak, Szembek, Ruczka po 2 rekordy
Oszast, Buchała, Adamczak, Chmiel, Kądzielawa, Lorenz, Leśkiewicz po jedym rekordzie.

Nie wszyscy z wymienionych wyżej zawodników pracują już czynnie dla Sekcji, niektórzy z nich wycofali się ze sportu, inni zmuszeni zmianą miejsca zamieszkania opuścili jej szeregi, zasilając Sekcje innych klubów polskich. Napłynął jednak nowy narybek, chłopców młodych i dla sportu lekkoatletycznego zapalonych. Ci nowi nie pozwolą uszczuplić stanu posiadania Sekcji w dziedzinie rekordów lekkoatletycznych i Zarząd Sekcji może zupełnie spokojnie patrzeć w przyszłość, a znim razem znaczne rzesze sympatyków klubu, którym spewnością nie tylko wygrany mecz piłkarski ale i uzyskany dobry wynik w jakiejkolwiek gałęzi sportu nie może być obojętny.

Słyszy się dość często, że ogólny kryzys gospodarczy wpłynął niekorzystnie na uniwersalność sportową wielu towarzystw sportowych, gdyż zmniejszone wpływy i brak należytych subwencji ze strony czynników sport popierających zmusiły Zarządy klubów do zwijania sekcji kosztowniejszych a nie przynoszących należytych dochodów klubowi. Zarząd Cracovii stoi jednak na innym stanowisku. Główne zasady polityki klubowej byłego jej prezesa śp. Dra Edwarda Cetnarowskiego kontynuowane są nadal przez Jego współpracowników, którzy dotychczas czynnie dla sportu pracują. Dzięki temu wszystkie sekcje sportowe traktowane są na równi ze sekcją piłkarską, która — co tu mówić jest podporą klubu — jeśli idzie o pieniądze. Inne sekcje nia mogą się wprawdzie tym sukcesem poszczycić, jednak tamtej dzielnie sekundują, jeśli idzie o względy sportowe i utrzymanie należytego poziomu sportowego klubu w stosunku do innych klubów polskich.

W roku 1937 przypada jubileusz 30 lecia istnienia klubu i 15 lecia istnienia Sekcji. Dołożymy wszelkich starań, by w tym roku sekcja lekkoatletyczna godnie uczciła tę uroczystość i zaprezentowała się z jaknajlepszej strony.

Zygmunt Szembek.

Cracovia w turnieju o puhar Europy

W czerwcu jeszcze postanowiłem rozpocząć starania o dopuszczenie Cracovii do gier o hokejowy puhar Europy. Plan mój może zbyt śmiały, ale oparty na realnych podstawach przedstawiony prezydium Klubu zaakceptowano. Inicjatywę moją przyjęto, gdyż zdawano sobie sprawę, jak wielkie korzyści sportowe może wynieść drużyna z turnieju najlepszych drużyn środkowej Europy. Uważałem, że możemy się poważyć na tak wielkie przedsięwzięcie, gdyż posiadamy drużynę, która udowodniła, że może już się mierzyć z poważną klasą europejską, cieszymy się poparciem licznych już dziś zwolenników najpiękniejszej, najszybszej i najbardziej emocjonalnej gry z dziedziny sportów zespołowych i będziemy mogli się oprzeć na koniecznej rezerwie imprez lodowych, jaką jest sztuczny tor łyżwiarski w Katowicach.

Kilkumiesięczne nasze usilne starania zakończone zostały pełnym sukcesem. I na tym miejscu wypada mi złożyć gorące podziękowanie tym, którzy wyłącznie przyczynili się swymi wpływami i osobistymi stosunkami do zrealizowania naszych planów, to jest Wiceprezesowi Klubu Dr. Lustgartenowi i Kapitanowi Związkowemu P. Z. H. L. Tadeuszowi Sachsowi.

Dnia 1 listopada odbyło się w Pradze posiedzenie Komitetu organizacyjnego rozgrywek o puhar Europy. W posiedzeniu tym uczestniczyli przedstawiciele 7 klubów z Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Rumunii i Polski. Polskę reprezentował delegat Cracovii Kapi-

pitan Związkowy PZHL Tadeusz Sachs.

Na podstawie losowania podzielono 7 uczestników na dwie grupy rozstawiając obydwa kluby praskie i wiedeńskie. Grupę I stanowią L. T. C. Praga, Eishockey Klub Engelman (E. K. E), Cracovia. Grupa II to: Wiener Eislauf Verein (W. E. V), Sparta-Praga, B. K. E. Budapeszt, Telefon Club-Bukareszt. W grupach gra każdy z każdym mecz i rewanż. Rozgrywki w grupach ukończyć się muszą do 31 stycznia. Z każdej grupy do finałów wchodzą dwie pierwsze drużyny, które grać będą „na krzyż", to znaczy pierwsza drużyna z pierwszej grupy z drugą drugiej grupy i na odwrót. Zwycięzcy grają o pierwsze i drugie miejsce, a pokonani o trzecie i czwarte. Wyniki uzyskane w grupach nie będą brane pod uwagę we finałach. W razie równej ilości punktów decyduje stosunek bramek. Drużyny praskie ufundowały puhar, który przejdzie na własność klubu po dwukrotnym zdobyciu go z rzędu, lub trzechkrotnym wogóle. Prócz tego trzy zwycięskie kluby i gracze ich otrzymują pamiątkowe medale. Drużyny przyjeżdżające przywieść mogą swego sędziego międzynarodowego. Do Komisji protestów wybrano Tadeusza Sachsa. Ważnym punktem regulaminu jest obowiązek drużyny przyjeżdżającej rozegrania obok meczu puharowego, drugiego spotkania towarzyskiego. Jest to zmniejszenie ryzyka finansowego tej poważnej imprezy. Ustalono już definitywnie terminarz rozgrywek, który dla Cracovii przedstawia się następująco:

5 XII L.T.C.—Cracovia w Katowicach—puharowy
6 XII L.T.C—Cracovia „ —towarzyski
19 XII E.K.E.—Cracovia „ —puharowy
20 XII E K.E.—Cracovia w Kat. lub Krak. — tow.
19 I Cracovia — L.T.C. w Pradze — puharowy
20 I Cracovia — Sparta „ — towarzyski
21 I Cracovia—W.E.V.we Wiedniu—towarzyski
23 I Cracovia—E. K. E. „ —puharowy

Jak więc widzimy dostaliśmy się do grupy bezporównania silniejszej, bo walczyć mamy z najlepszą właściwie drużyną klubową Europy. L. T. C. Praga to wielokrotny mistrz Czechosłowacji, który w swym składzie posiada znakomitych kanadyjczyków Bucknę i Gromollę, dzięki którym przedstawia lepszą drużynę od reprezentacji państwowej Czechosłowacji, która zdobyła największą ilość razy tytuł mistrza Europy. Wystarczy podać, że jest to drużyna najsławniejszego hokeisty Europy Malecka, obok którego grają sami reprezentanci Czechosłowacji, jak dr. Pusbauer, Kucera, Cetkovsky, Cisar i Trojak. L. T. C. pobiło w ostatnim sezonie Reprezentację Polski w Berlinie 9 : 3, to świadczy najlepiej, jak doskonałą drużynę zobaczymy 5 i 6 grudnia w Katowicach, a pamiętać trzeba. że L. T. C. po raz pierwszy gościć będzie w Polsce.

Drugim przeciwnikiem Cracovii 19 i 20 grudnia będzie nowy mistrz Austrii E. K. E. Miejsce niepokonanego dawniej w Austrii W. E. V. objął teraz E. K. E. W drużynie tej grają najlepsi hokeiści Austrii, znani reprezentanci Tatzer, Csongei, Schneider w ataku i najlepszy bramkarz Austrii Oerdegh. Drużyna także zawita do Polski po raz pierwszy. Obecnie od paru tygodni bawi na tournee po Niemczech, a ostatnio pokonała w Pradze Spartę 3 : 1. Jak więc widzimy Cracovia uczestniczyć będzie w konkurencji nadzwyczajnej. LTC, obydwa kluby wiedeńskie EKE i WEV są to kluby na poziomie światowym. B. K. E. będzie silniejsze niż było kiedykolwiek, a przecież to równoznaczna drużyna z reprezentacją Węgier. Sparta wzmacnia swój skład kanadyjczykami. Nie mówiąc już o zdecydowanej wyższości przeciwników Cracovii nad naszą drużyną pamiętać należy, że drużyny te rozgrywają od kilku tygodni szereg meczy i prowadzą codziennie treningi, a więc staną przeciw nam w pełni formy, podczas gdy my do spotkań grudniowych stać będziemy wogóle zaledwie parę razy na lodzie.

W związku z udziałem Cracovii w puharze Europy cała prawie prasa polska rozniosła szereg wieści, że jesteśmy w zatargu ze Śl. O. Związkiem Hokejowym, że Sztuczny Tor będzie dla Cracovii zamknięty, że nie możemy uzgodnić warunków finansowych przeprowadzenia naszych meczy puharowych na torze katowickim, co spowodowało nawet rezygnację kapitana sportowego ŚOZHL Mikuły, a w końcu dostało się i P. Z. H. L-owi, że nie miał prawa wyznaczać Cracovii do gier o puhar Europy, skoro są trzy drużyny od nas lepsze. Wiadomości te dowodzą, że niestety korespondenci pism zbyt pochopnie przyjmują wiadomości, nie stwierdziwszy uprzednio faktycznego stanu rzeczy, a nawet dają posłuch bajeczkom, bez logicznego uzasadnienia.

Sprawy te należy wyjaśnić dla obopólnego dobra. Zatargu żadnego Cracovii z Zarządem ŚOZHL nie było, tem mniej z Zarządem Sztucznego Toru. Podczas dwu konferencyj moich, odbytych z upoważnienia Zarządu z Zarządem ŚOZHL i Sztucznego Toru otrzymałem ze Związku przyrzeczenie pójścia nam najdalej na rękę przy organizacji naszych gier puharowych, a od Zarządu Toru zarezerwowanie terminów na te mecze. Na tej podstawie toczyć się tylko będą pertraktacje co do warunków finanfinansowych przeprowadzenia naszych meczy. Dotychczasowy kapitan sportowy ŚOZHL p. Mikuła zrezygnował ze swego stanowiska z powodu różnicy zdań na temat programu i polityki, przedstawionej przez niego.

W końcu wyjaśnić muszę, że nikt Cracovii do puharu Europy nie wyznaczał, bo nie miał ani prawa, ani możności, gdyż leży to poza sferą działania PZHL. Dzięki sąsiedztwu z torem katowickim mogliśmy sobie pozwolić na porwanie się na tak poważne przedsięwzięcie, czego nie może się podjąć siłą faktu żaden inny z czołowych klubów polskich. A już najmniej można mieć pretensji do drugich, skoro samemu brak własnej inicjatywy.

Tak więc uzyskawszy pełne porozumienie ze Związkiem Śląskim i Zarządem Toru podkreślić jeszcze muszę pełne zrozumienia sportowego stanowisko Zarządu Toru, dzięki któremu w dniach 7. i 8. b. m. odbyliśmy nasze pierwsze treningi na torze katowickim, przez dwa miesiące prowadziliśmy intensywną zaprawę przygotowawczą — suchy trening na boisku i gimnastykę na sali prowadzoną przez p. Bolesława Pągowskiego, który rokrocznie kondycyjnie przygotowuje naszą drużynę. W ostatnią sobotę wyszła pełna nasza drużyna w liczbie 12 graczy po raz pierwszy w tym sezonie na lód, aby odbyć pierwsze treningi, tak świetnie prowadzone przez kierownika technicznego naszej Sekcji Ceśka Marchewczyka. I cieszyć się można było z widoku pojawienia się rozpruszonych po Warszawie, Katowicach i Nowym Sączu graczy naszych którzy trenowali wspólnie z główną grupą krakowską z największym zapałem, że aż trzeba było zwoływać ich z lodu. Ten zapał chyba sprawić może dojście do jakiej takiej formy, mimo braku warunków, na dzień 5. grudnia to jest spotkania naszego z L T. C.

Terminarz meczy wyjazdowych Cracovii przedstawia się bardzo niekorzystnie dla nas. Po dwu ciężkich meczach w Pradze ma Cracovia następnego zaraz dnia odbyć podróż do Wiednia, aby tam tego samego dnia grać mecz towarzyski, a następnego puharowy, a więc w ciągu 4 dni trzeba rozegrać 4 mecze, a w tem przejazd z Pragi do Wiednia. Sportowo wyjazd ten przedstawia się specjalnie atrakcyjnie, gdyż mają to być 4 spotkania z czterema różnymi przeciwnikami: L. T. C. i Spartą w Pradze, a W. E. V. i E. K. E. we Wiedniu.

Terminy meczy praskich zaakceptowaliśmy, a do Wiednia i generalnego sekretarza Komitetu Puharowego Dr. J. Rezaca zwróciliśmy się z propozycją przesunięcia terminów o jeden dzień tak, abyśmy mieli grać 22. I. mecz puharowy z E. K. E, a 23. I. towarzyski z W.E.V. Drużyny wiedeńskie mają kolizję z terminami meczy mistrzowskich, stąd niewiadomo, czy będą mogły uwzględnić naszą propozycję.

KAŻDY CZŁONEK I SYMPATYK CRACOVII
● POPIERA »BIULETYN« ●

Ada Ter.

NASZE PIERWSZE BOJE

Po martwym okresie i pewnym zastoju w sporcie spowodowanym Olimpiadą, rozpoczęła się druga kolejka mistrzostw okr. krak. w szczypiórniaku. Drużyna nasza osłabiona brakiem Lubowieckiego, zajęła drugie miejsce. Panie nasze w tym okresie też nie próżnowały. Rozegrały bowiem kilka spotkań, często w charakterze towarzyskim wychodząc w większej części zwycięsko. Ale zwolna wkroczyliśmy we właściwy sezon. Dochodzą obecnie do głosu nasi koszykarze i siatkarze. Początki zawsze bywają trudne. To też nic dziwnego, że nasze pierwsze potyczki nie zawsze przynosiły nam pożądany sukces i pełne zadowolenie. O ile w drużynie siatkówki pań widzimy wielką poprawę, do czego niewątpliwie przyczyniło się zasilenie jej przez Olesiakównę z Wieliczki, o tyle w zespole siatkówki panów coś się popsuło. Ale miejmy nadzieję, że ten okres słabości długo nie potrwa. Sezon zimowy rozpoczęliśmy 23-go ub. m. wyjazdem do Tarnowa na turniej siatkówki organizowany przez tamtejsze kluby. Po zwycięstwie nad drużyną Tempa 2:1, przegrywamy niespodziewanie ale zasłużenie z miejscowym Sokołem 1:2. Rewanżowe spotkanie przynosi nam wprawdzie ciężko wywalczone zwycięstwo, ale nie przyniosło nam całkowitej rehabilitacji. Lepiej już spisały się w tym dniu nasze panie, które pokonały w siatkówce wicemistrza Polski Olszę 2:1 oraz Makkabi 2:0, ale uległy zespołowi krak. Y.M.C.A. 0:2. Porażkę tą odbiły sobie na drużynie Tempa (Tarnów) zwyciężając ją 2:1. Teraz znowu dochodzą do głosu zespoły męskie. Pierwszy nasz mecz z cyklu mistrzostw Krakowa w siatkówce, przynosi nam zwycięstwo nad Wawelem 2:1. Koszykarze nasi zareprezentowali się z jaknajlepszej strony. Wygrali bowiem spotkania: z Modrzejówką 31:18 (14:5) a ostatnio z Makkabi 33:9 (15:5). W meczu tym najlepszym strzelcem okazał się Kopf zdobywca 11 punktów, a następnie Filipkiewicz (7 p.). Najbliższym naszym spotkaniem, będzie mecz koszykówki z Garbarnią w dniu 22 b. m., który miejmy nadzieję przysporzy nam jeszcze jedno ogniwo do łańcuszka dotychczasowych zwycięstw.



Jędrek gra na ukulele...

— Czy znacie Jędrka Wołkowskiego?
— Znamy! Znamy!
— A właśnie, że go nie znacie...
— Jakto? Przecież to ten świetny hokejista Cracovii...
— No tak, ale tym razem nie o hokej chodzi. Patrzcie, co Jędrek wyprawia!

* * *

Sala Saska tonie w półmroku... Na estradzie, przybranej w ciężkie kotary, odezwały się pierwsze dźwięki fortepianowego duetu; wtóruje im zawodzący, tęskny głos gitary hawajskiej. Melodja, która leniwie poczyna wykłówać się z rytmicznej figuracji wstępu, budzi postać młodzieńca, co oparty o czarny kształt koncertowego Steinwaya uderza w takt egzotycznego slow-foxa, o struny swego ukulele.

Rozpoczyna śpiew refrainu... Początkowo głosem cichym, nieśmiałym i wtedy wzrok jego ściga uparcie tęczowe promienie reflektora, które z wyżyn balkonu płyną na estradę — głaszczą pieszczotliwie kontury fortepianów, kładą się kolorowemi plamami na czerń smokingów i wkońcu zaglądają do oczu śpiewaka. Ten, jakby przed niemi uciekając, słania się to w jedną, to w drugą stronę, a potem lekkim, zwinnym krokiem przemierza wzdłuż estradę, akcentując końcami bucików zawiłe synkopy stepu...

To tańczy Jędrek Wołkowski! — Na widowni szmer zadowolenia.... największy »ruch robi« grupa młodzieńców, których twarze promienieją, a oczy z widoczną sympatją śledzą każdy krok tancerza... Gdy ostatnie akordy melodji zamarły w atmosferze zasłuchanej sali, zerwała się burza oklasków, a wśród nich znowu prym wiodły brawa młodzieńców.

To napewno koledzy sympatycznego »występowicza«. — Ależ tak — naturalnie! To jego koledzy... poznajemy znane nam dobrze twarze: Marchewczyk, Kowalski (Oj Rochu — Rochu). Keller, Cenzor... Chyba cała drużyna hokejowa Cracovii? Nawet kierownik sekcji Zygmunt Szembek przyszedł na koncert, by być świadkiem artystycznego sukcesu swego pupila.

A piękne panie? Tych znalazło się tu więcej, niż na stadjonach lodowych, gdzie Jędrek także prym wodzi. Wolały snać w cieplejszej atmosferze zamkniętej sali okazać dorodnemu chłopcu choć odrobinę tego, co czują ich serduszka zarówno w chwili, gdy pewnym strzałem lokuje krążek w bramce przeciwnika, jak i wtedy, gdy czaruje widownię swym sympatycznym śpiewem i tańcem.

Kibic.

J. Leo

Już pora przygotować „deski“

Narciarstwo — to sport młodych. Nie dlatego, jakoby tylko młodzi mogli używać jego rozkoszy, ale dlatego, że i starszych odmladza. W obliczu najwspanialszych widoków śniegiem pokrytych terenów u stóp wyniosłych, zlodowaconych gór, w czystym powietrzu zimy, w wspaniałym pędzie, w prądzie srebrnego powietrza — jest młodość i tylko młodość, niezależnie od tego, czy narciarz ma lat dwadzieścia, czy siwizna pokryła już jego skronie.

I dlatego narciarstwo znajduje coraz więcej entuzjastów. Dlatego na zimę z tęsknotą czekają coraz większe zastępy tych wszystkich, którzy dotychczas pewni byli, że odpoczynek i radość wakacyj, czy urlopów dać może tylko skwarne duszne lato, pełne kurzu i spiekoty.

Zima stała się od wielu już lat ulubionym okresem wszelkich urlopowych wypoczynków. Zima — to samo zdrowie. Zima — to pora roku pozbawiona chorób zakaźnych, wolna od wszelkich epidemij. Zima — to miesiące czystości, pogody, zdrowia. W tej czarującej porze roku narciarstwo jest sportem królewskim, sportem popularnym, sportem dla wszystkich, — wszystkim dostępnym, bez względu na wiek i płeć.

I w tym roku znów zaroją się tysiącami entuzjastów tego szlachetnego sportu polskie tereny narciarskie, jedne z najwspanialszych w Europie, ściągające z roku na rok coraz więcej zagranicznych sportsmanów. Zapełnią się znowu niezliczone pociągi popularne, idące w stronę gór, — zapełnią się weselem, wrzawą radosną, szczękiem „desek“, pragnących „lotu“.

Narciarstwo — sport szlachetny, pozbawiony znamion wszelkiej konkurencji zespołowej, jest jednym z tych nielicznych sportów indywidualnych, które dostępne dla wszystkich stwarzają niezliczone możliwości emocji, wyczynu, męskiej brawury, które dają możność poznania najpiękniejszych zakątków kraju w okresie, który podkreśla specjalnie ich urok przez czystość szaty śnieżnej, przez czar świeżości.

A więc przy zbliżającej się zimie, porze młodych — wszyscy na narty! Po zdrowie! po siły! po odpoczynek! po radość! — po młodość!

Ułatwi wam to Sekcja Narciarska K. S. Cracovia — Kraków, Wielopole 4. — Zapisujcie się na jej członków!

W. Z.

Migawki z meczu Cracovia—Wisła

Rewanżowe derby piłkarskie Krakowa nie udały się pod względem sportowym, gdyż drużyna Cracovii często zmieniała w ciągu zawodów swój skład i wynikiem tych ciągłych zmian była słaba gra drużyny, a zwłaszcza napastników.

Malczyk i Stępień po długotrwałej chorobie okazali się bez treningu, toteż wstawienie ich do składu drużyny budziło zastrzeżenia.

Porażkę Cracovii przypisać należy przede wszystkim słabej grze napadu, który mając moc stuprocentowych pozycji podbramkowych nie wykorzystał ich z braku zgrania i z powodu niezaradności.

Wisła zespołowo przedstawiała się nieco lepiej jednakże wynik remisowy spotkania byłby najlepszym wykładnikiem sił.

Osobny rozdział w sprawozdaniu należy się bezsprzecznie sędziemu p. Sławikowskiemu, który mylnymi rozstrzygnięciami i zbyt pochopnymi decyzjami — dowiódł, że do prowadzenia poważnych zawodów zupełnie się nie nadaje. Zarządzenie w 14 minucie rzutu karnego przeciw Cracovii opierać się mogło, jeśli nie na złośliwości, to w każdym razie na wybitnej nieznajomości przepisów. Ciekawsze jednak jest to, że gdy Korbas przy stanie 3:2 dla Wisły, znalazł się sam z piłką naprzeciw bramkarza Wisły i został przez Gierulę chwycony za nogę, co spowodowało upadek Korbasa, sędzia będąc blisko tego zajścia — nie tylko nie podyktował rzutu karnego przeciw Wiśle, ale wymyślił sobie rzut z rogu.

Powiadają, że p. S. będąc widzem na meczu Cracovii z Brygadą, był oburzony na zarządzenie p. Głowacza rzutu karnego przeciw Brygadzie i zapewniał, że on przy stanie 0 : 0 nigdy nie dałby rzutu karnego (ale zdaje się tylko w wypadku, gdyby rzut ten miał być wykonany na korzyść Cracovii).

Doskonałe w całości i bezstronne sprawozdanie z meczu Cracovia-Wisła umieścił w Nowym Dzienniku świetny znawca piłkarski p. Dr Henryk Leser, który stwierdził, że trudno przyznać której z obu drużyn wyższości, gdyż tak Wisła, jak i Cracovia grały słabo.

Po powrocie do Ligi

Zdobycie przez naszych piłkarzy mistrzostwa Polski A-klasy i prawa powrotu do Ligi — przyjęte zostało przez świat sportowy z wielką radością — a dowodem tego są liczne i nieraz wzruszające pisma i depesze gratulacyjne.

Zacytujemy niektóre depesze i pisma:

„Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej najserdeczniej winszuje zdobycia mistrzostwa w rozgrywkach międzyokręgowych życząc dalszej owocnej działalności dla dobra sportu polskiego“.

*

„K. S. Cracovia. Uczniowie kl. 8-mej Gimn. T. szk. śred. zasyłają życzenia zwycięskiej i niepokonanej jedynastce biało-czerwonej. Swoimi zwycięstwami nad Rapidem i Ruchem itd. udowodniliście, że słusznie należy się wam miejsce w czołowej grupie ligi państwowej. Życzymy drużynie Sperlingów i Synowców dalszych sukcesów oraz zdobycia mistrzostwa w nadchodzącym sezonie“.

Z poważaniem Zwolennicy Cracovii w Piotrkowie Tryb.

*

Kulików 27. X. 1936. Najserdeczniejsze życzenia z powodu powrotu bardzo sympatycznego klubu do Ligi; oby sympatyczni chłopcy pokazali świetne czasy Cracovii! Cracovia — vivat crescat

Floreat in aeternum!
Ewa i Zbigniew Speichlowie

*

Lwów 4. XI. Gratuluję zasłużonego awansu powrotnego do Ligi i życzę owocnej i pełnej sławy pracy na przyszłość. J. Henryk Münzer.

*

Lwów 28. X. Serdeczne gratulacje składam klubowi za heroiczny wysiłek dostania się do Ligi PZPN. Niech duch walki Wam szczęści na drodze ku popoprawie piłkarstwa polskiego. Mazur P.

*

Wielkie Hajduki 2. XI. Z okazji zwycięstw i wejścia do Ligi P. N. składam Sz. Panom serdeczne życzenia i wyrażam nadzieję, że Klub Wasz jak dotąd chlubnie będzie reprezentował piłkarstwo polskie. Łączę wyrazy uszanowania Apt. Ed. Baranowski.

Zarząd Klubu Sportowego „Cracovia“ oraz zawodnicy pierwszej drużyny piłkarskiej dziękują wszystkim jak najserdeczniej za szczere i serdeczne gratulacje a przede wszystkim: K.S. Ruchowi-Wielkie Hajduki, K. S. Warcie-Poznań, K. S. Polonii - Warszawa, K, S. Śląskowi - Świętochłowice, K. S. Dębowi - Katowice, K. S. Garbarni, L. K. S. Pogoń, Floridsdorfer Athletiksport-Club-Wiedeń



KRONIKA

Góra, doskonały nasz pomocnik piłkarski pozostaje w Krakowie i niema zamiaru zmieniać barw klubowych.

Bialik i Grünberg zostali ostatnio powołani do służby wojskowej, którą odbywają w Krakowie.

Olesiakówna — doskonała lekkoatletka i wszechstronnie utalentowana sportsmenka z Wieliczki, przeniosła się obecnie do naszego klubu, wybitnie wzmacniając drużynę piłki ręcznej oraz sekcję lekkoatletyczną.

Lubowiecki Jakub — poddał się operacji kolana, której dokonał p. prof. Dr Glatzel. Wynik operacji jest pomyślny, toteż tą drogą przesyłamy JWPanu Prof. Drowi Glatzlowi jak najserdeczniejsze podziękowania za starania i opiekę, jaką otaczał naszego zawodnika.

Pogoń-Lwów zaprosiła I drużynę Cracovii, celem rozegrania w dniu 22 bm. zawodów towarzyskich we Lwowie. — Cracovia termin akceptowała.

Ruch zaprosił Cracovię na dzień 6 grudnia do W. Hajduk. Pertraktacje w toku.

Rok 1937 będzie dla naszego klubu jubileuszowym; albowiem obchodzić będziemy uroczystość 30-letniego istnienia Cracovii. W najbliższych dniach wyłonionym zostanie komitet jubileuszowy, który przygotuje program uroczystości.

W ostatnim swym biuletynie L.K.S. Pogoń pod tytułem „Prawdziwe wartości nie przemijają nigdy“ tak pisze o Cracovii:

Piłkarze Cracovii z powrotem po jednorocznej pauzie znaleźli się w szeregach Ligi Państwowej. Fakt ten specjalnie nam daje wiele zadowolenia, lecz zupełnie nas nie zaskoczył. W ub. roku byliśmy przekonani o tym, że miejsce Cracovii jest tylko w najwyższej klasie i ani przez moment nie zwątpiliśmy w to. Dziś rzeczywistość potwierdziła naszą opinię. Z prawdziwą radością gratulujemy naszemu Towarzyszowi w pracy sportowej już z górą od lat 30-tu i pragniemy z całego serca gościć go jaknajprędzej na naszym boisku.

Popularny pociąg do Katowic na pierwszy nasz mecz pucharowy z L. T. C. na dzień 5 grudnia uruchomi Sekcja Hokejowa wraz z Orbisem.

Pierwszy mecz hokejowy w tym sezonia rozegra Cracovia z nowopowstałym klubem katowickim S. K. H. „Dąb“ (dawny S. K. H. zasilony graczami Pogoni Olimpijczykiem Kasprzyckim, Wilimowskim, Bratkiem i bramkarzem Sokoła krakowskiego Tarłowskim), najlepszą dziś drużyną hokejową Śląska w sobotę dnia 21 listopada o godzinie 20-tej na torze katowickim.

Na Walnem Zebraniu Krakowskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie z Klubu naszego wybrani zostali: wiceprezesem sportowym Zygmunt Szembek, kapitanem sportowym mgr. Józef Latacz, referentem prasowo-propagandowym Bolesław Pągowski i członkiem Komisji Rewizyjnej Wiceprezes Klubu Dr. Henryk Czapnicki. Wiceprezesem Śląskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie wybrany został zamieszkały stale w Katowicach członek naszej drużyny mgr. Zdzisław Trytko.

KOMUNIKATY ZARZĄDU:

Zimowa zaprawa dla sekcji lekkoatletycznej odbywa się w poniedziałki i czwartki od godz. 20—21 na hali P.W. i W.F. przy ul. Zwierzynieckiej.

*

Zarząd Klubu uprasza wszystkich członków klubu zalegających z wkładkami o wyrównanie tychże.

*

Nowi członkowie:

P. P. Czajka Marian,
Dr Dobrzański Karol,
Drzyzgiewicz Bernard,
Dziubanowski Stefan,
Dutkiewicz Marceli Wł.
Eckhart Józef,
Gałecki Józef.
Gawlik Stanisław,
Hiży Aleksander,
Horwath Marian,
Jakubik Kazimierz,
Inż. Karczewski Jerzy,
Kellem Stanisław, Tadeusz,
Kozłowski Julian,
Kucharski Michał,
Wojnakowska Helena.

*

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

P. W. S. Kraków. — Dziękujemy za dowody uznania. O ile będzie dla nas odpowiednie umieścimy.

P. Z. S. Czerniowce. — Korespondencji zagranicznej na razie nie umieścimy, gdyż pismo nasze jest organem wyłącznie klubowym. W każdym razie dziękujemy za dobre chęci i pamięć.

Redaktor odpowiedzialny Wł. Zasadni. Wydawca: za Klub sportowy „Cracovia" W. Zasadni.

Czcionkami drukarni „Powściągliwość i Praca".